

Nr. 36. Poznań, dnia 7 Września 1878. Rok I.

PRIMA APRILIS.

Komedya w jednym akcie przez Paulinę z L. Wilkońską.

OSOBY:

Pan Złotnicki.
Janek, jego bratanek.
Natalia.
Pani Zamczyńska.
Władysław Korycki.
Józia, służąca } Natalii.
Łukasz, służący } Natalii.

Rzecz dzieje się na wsi w domu Natalii.

(Pokój Natalii — drzwi szklanne na ogród.)

SCENA I.

Natalia *(siedzi z robotą)* Józia *(wchodzi z pudełkiem w ręku.)*

Józia.

Proszę pani, przywiózł umyślny z Brzozowa.

Natalia.

Nie otwieraj! Postaw!... postaw tam w kącie.

Józia. *(podając list.)*

I list przytém.

Natalia.

Nie chcę. Położ go tam na stoliku przy drzwiach.

Józia.

Ależ posłaniec czeka na odpowiedź.

Natalia.

Powiedz mu, że jutro odpowiem. *(Józia wychodzi.)*

SCENA II.

Natalia *(sama.)*

List od Klaudyi!.. podobno, że od Klaudyi.... ale może i nie.... mogłoby być... A jeżeli nie!... Do jutra, wszystko do jutra!

SCENA III.

Natalia — Łukasz *(z torbą pocztową.)*

Łukasz *(wyjmując listy i gazety.)*

Są listy, proszę pani... listy i gazety...

Natalia *(kiwa nań ręką.)*

Połóż!... odłóż tam na stoliku przy drzwiach. *(Łukasz kładzie i wychodzi.)*

Natalia.

(wstaje, przybiega do stolika i przegląda listy.)

Z Warszawy.... z Drezna.... hm... ciekawam. Ale, uchowaj Boże, bym który otworzyć miała. *(porzuca je na stolik.)* A gazety!.... Dziennik Mód... Kłosy... i tych dziś czytać nie będę. Wszystko na jutro! *(siada na kanapie, bierze książkę i czyta.)* Wszystko mię niecierpliwi i nudzi.... Gdyby już przeminął ten dzień fatalny! *(słychać turkot powozu.)* Ktoż to?... może wuj i Janek!... Lecz to byłoby za rychło...

SCENA IV.

Natalia — Józia.

Józia.

Przyjechała pani Zamczyńska.

Natalia.

Jesteś pewna, że to ona?!

Józia.

Widziałam ją przecie.

Natalia.

Czy nie kto przebrany?

Józia.

Przebrany?

Natalia.

Na prima aprilis.

Józia.

Przecież widziałam ją, słyszałam...

SCENA V.

Natalia — Józia — P. Zamczyńska.

Pani Z. *(wita się.)*

Dzień dobry! Cóżeś taka powarzona?.. Patrzysz się na mnie....

Natalia. *(wybucha śmiechem.)*

Patrzę się, czy to ty jesteś.

Pani Z.

Czy to ja jestem?

(całują się; Józia kręcąc głową wychodzi.)

SCENA VI.

Natalia — Pani Z. *(siadają na kanapie.)*

Natalia.

Wytłumaczę ci wszystko. Dziś jest pierwszy kwiecień!...

Pani Z.

To i co?

Natalia.

Wuj i Janek zrobili ze mną zakład, że mię zwiodą.

Pani Z.

I lękasz się wszystkiego!

Natalia.

Otóż właśnie.... Wiesz, że koniecznie pragną, bym za mąż poszła...

Pani Z.

Za pana Rulnickiego, albo za pana Macieja.

Natalia.

Pierwszego swata mi wuj, drugiego Janek...

Pani Z.

A ty którego wybierasz?

Natalia.

Od obydwóch uciekam!... Pierwszy poczciwy, ale... przecież podobać się nie może. Pięćdziesiątka się zbliża... trochę głuchy... grzeczniś starej daty, nudny... Stary kawaler, z wszystkiemi wadami i nawyczkami zapewne.

Pani Z.

A pan Maciej?

Natalia.

O!!... młody wprawdzie i dość przystojny, ale zagrzebany w roli. O niczem innem nie mówi, tylko o drenach, płodozmianach, rzepiu, łubinie. Wreszcie o koniach, psach... horror!... Sto razy zagadałam do niego, by go zwrócić na inny tor rozmowy, ależ nie szło... nie podobna!... I z pomiędzy tych dwóch chcą koniecznie abym wybrała. Wujowi sprzykrzyła się już opieka nademną, a Jankowi ciężą posługi, czynione dla mnie. Znużeni mną i zmudzeni... A zresztą, to i na prawdę pragną, by ktoś szczerze pokierował mojemi interesami.

Pani Z.

Racya, wielka racya!... To i wybierz z nich jednego, bo obydwaj zacni ludzie i gospodarze dobrzy.

Natalia.

Ach!

Pani Z.

Ale cóż to ma wspólnego z onym zakładem na prima aprilis?

Natalia.

Otóż to właśnie. Wymogli na mnie przyrzeczenie, że jeżeli mię zwiodą na prima aprilis, to ja przed ś. Janem wybór uczynię małżonka.... Dałam się usidlić.... Wiesz, że chcę wybudować ochronkę i szpital; otóż jeżeli mię nie zwiodą, to wuj budulcowego dostarczy mi drzewa; a to uśmiechnęło się do mnie, więc przystałam. A było to jakoś w chwili dziwnego humoru, gdzie i na rządcę mego byłam zagniewana...

Pani Z.

A ty, nie chcesz ich zwieść także?

Natalia.

Ależ rozumie się; tylko że mi brak konceptu. Jeżeli ich dziś zwiodę, to Janek zobowiązał się dostarczyć mi cegieł... A śmiali się ze mnie, że temu nie podołam, że raczéj oni mię zwiodą, i że będę musiała małżonka sobie wybrać... O Boże mój kochany!

Pani Z.

Ależ to przecie nie konieczni e pana Rulnickiego albo pana Macieja?

Natalia.

Och nie!... lecz gdzież tutaj poszukać kogoś innego?... Okolica jakby zakazana!... A zresztą ja wyprawy po męża robić nie mogę...

Pani Z.

Naturalnie!.. Ale może gdzie kogo widziałaś, któryby się mógł był spodobać?

Natalia.

To i coż po tem! *(zamyśla się.)* Kiedyś... tak... zamarzyłam... Lecz zniknęło... minęło!..

Pani Z.

Powiedz, powiedz, kochana! *(bierze jéj rękę.)*

Natalia.

Wiesz... było to w roku 65 tym... byłam w Berlinie... Stasiowi amputowano nogę, i umarł biedaczek... Upadłam na wpół zemdlona przy grobie... Silne ujęło mię ramię... wsadzono mię do powozu i zawieziono do hotelu... *(płacze.)*

Pani Z.

Biedna!

Natalia.

Dnia trzeciego potém opuściłam Berlin. Towarzyszyła mi moja stara, poczciwa Bukowska... Do naszego wagonu wsiadł młody mężczyzna, blady, wycieńczony, z ręką na temblaku. Polak... Och i domyśliłam się wszystkiego!... Spojrzał się na moję suknię żałobną... i przeczułam, że miał łzę na źrenicy!... On to był, który mię podniósł przy grobie!..

Pani Z.

A nazwisko jego?

Natalia.

Nie pytałam o nie. Bo któż wtedy o nazwisko pytał?.. A jeszcze i rzadko kto swoje własne nosił.

Pani Z.

Prawda!... prawda!

Natalia.

Jechaliśmy pospołu do Wrocławia. Rozmawialiśmy wiele... bardzo wiele.... W wagonie różne zmieniały się figury, lecz wszystkie obcéj narodowości..... Nocowałam pod Złotą gęsią. Nazajutrz znaleźliśmy się znowu na dworcu kolei żelaznéj.... I znowu do jednego wsiedliśmy wagonu.... Serce ścisnęło się boleśnie, gdyśmy przebywali granicę... boleśnie.... a jednakże i radośnie... bośmy ziemię ukochaną witali!.. Mój nieznajomy już pierwéj zrzucił temblak...

Pani Z.

Nie chciał zdradzić się biedak!

Natalia.

A cierpiał... widziałam, że cierpi!.. Patrząc się na łany nasze, miał łzę na źrenicy... i łzy téj nie zapomnę nigdy!.. W Częstochowie przyklęknęliśmy oboje i moja stara Bukosia w wagonie. Potém... potém wysiadł na stacyi... Podaliśmy sobie ręce... Czuję jeszcze uścisk dłoni jego i pocałunek... Milczał... jak gdyby mu głosu nie stało... Odszedł... wyjrzałam jeszcze za nim przez okno... zmrok zapadał... i zniknął w cieniach wieczornych...

Pani Z.

I na tém skończyło się wszystko?

Natalia.

Wszystko!

Pani Z.

I rzeczywiście nie wiesz nazwiska jego?

Natalia.

Nie wiem.

Pani Z.

Jakże mogłaś nie zapytać się o nie!

Natalia.

Nie śmiałam... Gdyby był chciał, sam byłby je wymienił.

Pani Z.

Prawda!.. a o twoje nie zapytał się także?

Natalia.

Nie.

Pani Z.

Dziwny człowiek.

Natalia.

Pamiętaj, że wtedy o nazwiska nie pytano!... Lękano się własnéj kompromitacyi i drugich...

Pani Z.

Tak... mój Boże!

SCENA VII.

Ciż — Łukasz.

Łukasz.

Proszę pani, przyjechał jakiś kupiec na zboże.

Natalia.

Dziś nie!... dziś nie chcę widzieć się z nikim!... Nie mam czasu... jutro!

Łukasz.

Ależ on jutro nie przyjedzie znowu.

Natalia.

To niechże nie przyjeżdża!

(Ł. mrucząc wychodzi.)

SCENA VIII.

Natalia — Pani Z.

Natalia.

Ja dziś nikogo nie przyjmę, żadnego listu nie otworzę... muszę obronić siebie.

Pani Z.

Gdybyś tak napotkała tego nieznajomego!

Natalia.

Och, nigdy zapewne!

SCENA IX.

Ciż — Łukasz.

Łukasz.

Proszę pani, ogrodnik z Błędowa przysłał kosz z wysadkami.

Natalia.

Ja dziś nic nie odbieram!... Chcesz to odbierz, lecz kosza nie rozpakuj.

Łukasz.

Ależ dla czego, proszę pani? Przecie kota w miechu nikt nie kupuje.

Natalia.

Bo tam właśnie zamiast kwiatów kot być może.

Łukasz.

Kot?!

Natalia. *(niecierpliwie.)*

Kot, cielę, wrona... alboż ja wiem?!

(Ł. mrucząc wychodzi.)

SCENA X.

Natalia — Pani Z.

Pani Z. *(wstając.)*

A teraz, moja Natalko, i ja się pożegnam.

Natalia.

Jakto?! Myślałam, żeś na dzień cały przybyła?

Pani Z.

Przejeżdżając wstąpiłam tylko, bo jadę do ciotki. Odwiedzę cię dnia którego.

Natalia.

Och ten dzień dzisiejszy, jakiż nudny!

Pani Z.

Bywaj mi zdrowa, kochana! *(całują się. Natalia odprowadza ją do drzwi.)*

Natalia. *(sama)*

Nudy! nudy! nudy!

(bierze książkę i siada przy oknie.)

SCENA XI.

Natalia — Józia.

Józia.

Proszę pani, przyszli kominiarze!

Natalia.

To i cóż mnie do kominiarzy?!

Józia.

Kazali się zameldować.

Natalia.

Jest w tém coś!.. Nie chcę wiedzieć o nich. Niechaj idą do rządzcy, do kucharza, do Łukasza... Idź!.. a nie przeszkadzajcie mi, bo mam ważne zajęcie. Niechaj tu nikt nie wchodzi, nikt!

Józia.

Dobrze, proszę pani. *(wychodzi.)*

Natalia.

Skonać przyjdzie z niecierpliwości i nudów! *(siada na kanapie, bierze książkę i czyta głośno jaki ustęp poetyczny.)*

SCENA XII.

Natalia — Władysław *(wpada nagle drzwiami od ogrodu.)*

Władysław. *(pada na kolana.)*

Ratunku!

Natalia. *(porywa się.)*

Boże mój! co to?

Władysław.

Wybacz, pani!... Uciekłem z transportu... wieziony z cytadeli na Sybir.

Natalia.

Boże mój!.. ukryję pana, obronię!.. Choćbym i sama paść miała ofiarą!... Lecz powstań!

Władysław *(wstaje nagle przerażony.)*

To pani?!...

Natalia.

Pan?!... to pan?!

Władysław.

Pani!... Berlin... pogrzeb... przejazd przez granicę... Wrocław... Częstochowa!... O Boże mój wielki!..

Natalia.

Wspólna modlitwa!.. Pan tak cierpiałeś... Jakżeż ręka teraz.

Władysław.

Dobrze... zupełnie dobrze... zdrów jestem.

Natalia.

I znowuż cierpienia!.. cytadela!.. Sybir!.... cierpienia bez końca!

Władysław. (*pada na kolana.*)

Wybacz pani!.. wybacz!.. O jam niegodny!

Natalia. (*przerażona.*)

Co takiego?

Władysław.

Przebaczenia! Zapomnienia téj niedorzeczności!

Natalia.

Tylko pan powstań! (*podaje mu rękę, którą W. do ust przyciska i powstaje.*)

Władysław.

Nie mam wyrazu na oznaczenie tego przykrego uczucia... Ci panowie skłonili mię wczoraj... pan Złotnicki poważny, zacny obywatel, Janek mój szkólny kolega...

Natalia.

Czy pan mieszkasz w naszéj okolicy?

Władysław.

Przybyłem w gościnę od tygodnia do stryja mego, pana Koryckiego...

Natalia.

W Zaniemowie?



Eliasz, Józef i Rzerzyński po uwolnieniu z niewoli moskiewskiéj.

Władysław.

Jam kłamca niegodny!.. kłamca w obec pani!

Natalia.

Nie rozumiem pana.

Władysław.

Wysłano mię do pani na prima aprilis!

Natalia.

Więc pan nie uciekłeś? nie byłeś we więzieniu?

Władysław.

Nie pani, nie! Skłamałem!.. O przebaczenia:

Natalia. (*wybucha śmiechem.*)

Pana tu wysłał Janek i pan Złotnicki, wuj mój?

Władysław.

Tak, pani! Był to żart niedorzeczny! wstydzę się... Przebaczenia!

Natalia.

Wstań pan, wstań!

Władysław.

Tak pani... Jestem Władysław Korycki... Janek tak prosił, pan Złotnicki namawiał, przyczynił się i stryj mój... Och pani! (*składa dłonie z pokornym ukłonem.*)

Natalia.

Ot żart zwyczajny! Prima aprilis... A, mam myśl!... Ale jaka ze mnie opieszała gospodyni! nie jesteś pan głodny?

Władysław.

Nie, pani, nie!

Natalia.

Wnijdź pan na chwilę do tego gabinetu, (*wskazuje drzwi na lewo*), a ja tymczasem każę podać śniadanie. Tak być musi.

Władysław.

Rozkazy pani są mi święte.

Natalia.

Pana tu nikt widzieć nie powinien. Wchodź pan. (*W. wchodzi na lewo; N. dzwoni.*)

(Dokończenie nastąpi.)

SERBSKIE ŁUŻYCE

przez

R. ZMORSKIEGO.

(Dokończenie.)

Główne dawniejszej Milzawii, dzisiejszych górnych Łużyc, miasto Budyszyn, obejmuje około 15,000 mieszkańców, z których do 7,000 Serbów. Leży ono na lekkiéj wzniosłości, w kolanie rzeki Sprewii, od zachodu i południa je opływającéj. Zewnętrzne, zaszłemi już przekopami otoczone wały i mury, przed kilkuset wzniesione mogły być dopiero laty; za to wewnętrzne, samo stare jądro miasta otaczające i od strony rzeki broniące je mury i baszty, noszą na sobie cechy wysokiéj dawności, tak, że musiały być świadkami krwawych jeszcze owych pomiędzy Niemcami i krajowcami zapasów. Z pomiędzy kilku bram miejskich, jedna z wysoką niepożytą okrągłą wieżą, nosi serbskich wrót nazwę, może więc być, że przez Serbów, jeszcze w czasach ich niepodległości wieża ta wzniesioną została.

W samém zgięciu rzeki położone, bardzo rozległe zamczysko, Ortelsburg zwane, w niektórych zwłaszcza swych

O godzinę drogi z miasta ku południowi wznosi się pierwsza góra, Lubin. Podanie opowiada, że niegdyś zebrało się tu siedmiu wodzów czyli królów serbskich na radę. Otoczeni niespodzianie przez Niemców, wyginęli wraz z drużynami swemi co do jednego, i tu na górze pochowani zostali.

Parę godzin drogi daléj leżą obie święte góry Biały i Czarny Boh. Pierwsza znacznie wyższa, leży już dziś poza granicami serbskiego języka. Na Czarnym bohu, gdzie teraz podobno Niemcy Budyszyńscy wystawili karczmę, a który przed laty dziesięciu stał cały w swéj dzikiéj, samotnéj grozie, znajduje się jeszcze ołtarz i strącony z niego kamień ofiarny. Jest to płaski płyt granitu, w którego jednym końcu zwykle niewielkie wgłębienie łączy się za pomocą rowka z wykutém u drugiego krańca sercem. We wgłębienie rzeczone wlewano krew ofiar, z któréj wolniejszego lub prędszego przeciekania ku sercu kapłani wieszczyli o przychylności bóstwa.

Tuż do Czarnego bohu, dotyka niższy nieco *Hromadnik*, miejsce zboru Serbów na wojnę lub wielkie religijne obrzędy. Z góry téj przechodzi się na Praszicę, czyli górę wyroczni. W jednéj ze sterczących na jéj szczycie skał widać otwór, przez który zadawano pytania, na jakie odpowiedź mieć chciano. Na około wreszcie od Czarnehoboha leży kilka jeszcze gór,



Staropolski młyn i dworek.

częściach niezmiernéj starożytności okazuje ślady. Nie mogę sobie przypomnieć w jakiéj książce czytałem, że przy usuwaniu gruzów czy rozwalaniu jakiegoś starego muru, znaleziono tu jeszcze z czasów polskich pozostały herb nasz, którego wizerunek podany został w dziele *Tabera Budissinensis*. Wskazanego dzieła sam znaleźć nie mógłszy, podaję tę wskazówkę moim rodakom, a może który z nich będzie szczęśliwszy w tym względzie.

W obwodzie murów zamkowych, nad urwistym brzegiem Sprewii, leży spalony przez Hussytów, starożytny, gotycki kościół Śgo. Mikołaja, którego ściany po części, a kolumny i łuki niemal wszystkie dotąd ocalały. W pośrodku tych ruin znajduje się obecnie katolicki cmentarz, wznoszą się pomniki, krzyże i proste zielone mogiły. Trudno sobie wyobrazić coś bardziéj czarującego jak widok, który cmentarz ten dziwny przedstawia patrzącemu z przeciwnéj strony rzeki, zwłaszcza w noc, gdy tajemniczy blask księżyca leje się przez zapadłe sklepienia na milczące groby i rozrosłe wśród nich drzewa.

Na przeciwnéj przez rzekę górze, przed kilkunastu jeszcze laty wznosiło się, dziś zniesione, horodyszcze, od którego całéj górze horodziszcza pozostało nazwanie.

posępnemi imionami Żmóra, Plusk, Czertowa Kletka, ze czcią na nim oddawaną jakby związek mające. Czém pod względem wspomnień słowiańskich w wyższych Łużycach jest Budyszyn i jego okolice, tém są w niższych tak zwane błota Sprewii, poniżéj Chosiebuza ku Lubniowu się rozciągające. Jak już wspomniano Sprewija, rozchodząc się tu w nieskończoną liczbę ramion, zatok i zalewów, tworzy prawdziwy labirynt wód, bagnisk i kęp lesistych, na których wznioślejszych pochyłościach leżą liczne osady. Tu to, w tych długo niedostępnych tajnikach, najdłużéj przechowali Serbowie dziką niepodległość swoję, wtedy nawet gdy już Łużyce całe ulegały władzy wrogów, tu stała ostatnia wodzów ich czyli królów stolica. Istniała ona w pobliżu dzisiejszéj wsi Borkowy, w miejscu gród dotąd zwaném.

Jest to horodyszcze największe podobno jakie w słowiańskich krajach napotkać można, świadczące o niezmiernym ucisku, który do wzniesienia go zmuszał. Wśród grzęskich bagien, z naniesionéj z daleka ziemi, wznosi się wysypane w kształt gwiazdy pięciopromiennéj wzgórze, tak rozległe, że wieś cała wygodnie na niém stanąćby mogła. Znajdowane na niém niekiedy szczątki zbroi a nawet i złotych sprzętów, potwierdzają podania okolicznéj ludności o królewskim tu grodzie.

Pomiędzy niemieckimi pisarzami do bardzo niedawnych czasów utrzymywało sie mniemanie, że potomkowie tych króli dotąd żyją w okolicach, od swoich czczeni, słuchani i wspomagani, ale tak tajemnie, że nigdy zwierzchność nic o nich bliżéj dowiedzieć się nie mogła; co więcéj, że w ręku ich dotąd zostaje korona i berło przodków. Może być, że w bliższych utraty niepodległości czasach, istotnie coś podobnego miało miejsce, lecz to już przeszło oddawna. Potomkowie jednak rzeczonych królów w linii żeńskiéj, istnieją dotąd jako chłopi, w niedaleko błot położonéj, prawie całkiem zniemczonéj, wsi Kamienki.

W 1548 roku, wiele siół dolno-łużyckich podniosło było bunt i własnego obrało sobie króla, przeciwko uciskom władzy. Król ten atoli straconym został. Może być że podówczas wystąpił i zginął istotny królewskiéj ich rodziny potomek. W ogólności, w obu Łużycach razem znajduje się do czterdziestu, rozmaitych rozmiarów, od 200 do 1000 kroków obwodu wynoszących, horodyszcz, po części w zupełnéj trwających całości, po części mniéj lub więcéj uszkodzonych. Największa część ich usypana jest nad brzegiem jakiéj głębokiéj lub szeroko rozlanéj wody i w takim razie od strony jéj otwarta. Położone w niewarownych z natury miejscach, są kształtu owalnego lub kolistego. Niektóre wzmocnione zostały oddzielnemi szańcami, poza obwodem otaczającego wału rzuconemi. Oprócz wielkiéj ilości popiołów i węgli, skorup glinianych i niedopalonych kości i zwęglonego ziarna, znajdują się w nich częstokroć różnego rodzaju zbroje, ozdoby i narzędzia, najczęściéj z bronzu wyrobione.

Język łużycko-serbski stanowi niejako łączne ogniwo pomiędzy polskim i czeskim, w dolném narzeczu ku pierwszemu, w górnym ku drugiemu bardziéj się skłaniając. W obu narzeczach znajdujemy zachowaną najzupełniéj we wszystkich odmieniających się częściach mowy podwójną liczbę, któréj w innych językach słowiańskich słabe tylko przechowały się ślady. Toż samo powiedzieć można o wielu starosłowiańskich formach, napotykanych w najdawniéjszych zabytkach, a u innych Słowian rzadziéj i z mniejszą niż tutaj przechowywanych czystością. Z obu narzeczy łużyckich, górne stoi bez porównania wyżéj nad dolném, nietylko ze względu na nierównie mniejsze skażenie, ale i na wysokie wyrobienie swoje. Istotnie, dziwić się tu przychodzi jak język, przez tak długo zupełnie zaniedbany, wystarcza dzisiaj potrzebom wykształconéj konwersacyi i piśmiennictwu we wszystkich przedmiotach.

W obec podobnych stosunków, jakie w Łużycach poznaliśmy, o właściwéj literaturze naturalnie nowy być nie może. Wyszło wprawdzie w tym języku do kilkuset mniejszych i większych książek, lecz te w dziewięciu dziesiątych są religijnéj, w ostatniéj zaś części utylitarnéj treści. Parę gramatyk, pomiędzy któremi najlepsza Jordana, niemiecko-serbski słownik Smolerja i drukujący się obecnie serbsko-niemiecki Pfula; wyborny przekład Odgłosu pieśni ruskich Czelakowskiego, dokonany przez Smolerja i Warka; nareszcie pod tytułem: Sersbke horne Łužice, ogłoszona przez Jakóba statystyka górnéj Luzacyi. Oto dotychczas jedyne dzieła pod naukowym lub literackim ważniejsze względem. Historyą i starożytnościami łużyckiemi dotąd zajmowali się prawie sami tylko Niemcy, zwłaszcza tak zwane Towarzystwo Naukowe górno- łużyckie w Zgorzelcu (Oberlausitzisches Gesellschaft der Wissenschaften zu Görlitz), które jakkolwiek przedmioty te z niemieckiego głównie traktowało stanowiska, zawsze jednak zawdzięczamy mu i jego członkom wiele ważnych osobnych publikacyi, jak niemniéj umieszczanych w Rocznikach Towarzystwa i innych czasopismach artykułów. Od bardzo dopiero niedawna, w wydawaném przez Towarzystwo Maticy Serbskiéj czasopisie, poczynają się pojawiać badania narodowe, serbskiém kreślone piórem.

Główne jednakże starania Maticy i wszystkich patryotów serbskich zwrócone są, i słusznie, do naukowego i moralnego kształcenia ludu do utrzymania w nim miłości języka i obyczajów ojczystych. W tym celu wychodzą, popularnym redagowane językiem, w górno-łużyckiém narzeczu: Missioński Posoł, religijno moralny miesięcznik, tudzież Serbske Nowiny, tygodniowa gazeta: w dolno-łużyckiém zaś Časnik, podobnież gazeta co tydzień wydawana.

Czyli tym wszystkim usiłowaniem uda się na długo ocalić ostatni zachodnich Serbów szczątek od utonienia w powodzi niemczyzny? to Bogu tylko wiadomo. W każdym jednakże razie, wysoka i gorąca cześć należy się od wszystkich Słowian tym zacnym pracownikom, do ostatka walczącym wiernie na stanowisku, które straconém nazwać można. Zawsze jednakże warto się z bliska przyjrzeć ich pełnemu poświęcenia działaniu, aby się nauczyć jak wiele zrobić można przy najmniejszych środkach, pracą, zgodą i wytrwaniem.

Modlitwa do N. M. Panny.

Królowo Polska, Matko Najświętsza!
Cześć wiekuista i pokłon Tobie,
Tyś krwią z własnego dobytą wnętrza
Ochrzciła naród — na walkę w grobie.

Tyś z anielskiego, Twojego płaszcza,
Tarczę na Jasnéj zrobiła Górze,
I grzmiała ku niéj działowa paszcza,
Lecz granat niknął — jak gwiazda w chmurze.

Czy dwór szlachecki, czy dom wieśniaczy,
Słał się przed Tobą z prośbą i łzami,
Pewny że dłoń Twa wesprzeć go raczy,
Że się do Boga wstawisz za nami.

Jak Ciebie, Matko, sługa Twój hardy
Odarł z korony — Królowo nieba;
Imię wróg inny uśmiechem wzgardy
Szydząc, ostatek wydzierał chleba.

Tyś mię w złéj doli, Matko boleści,
Łaską najświętszą wspomogła możnie,
Więc siwą głowę uchylam w cześci, —
I usta szepcą modłę pobożnie:

Miéj mię w swéj pieczy — boś Ty opieką
Tyś wspomożeniem w naszéj żałobie,
I daj, nim chwile życia przecieką
W świętym się domu pokłonić Tobie!

Wł. Bełza.

Pamiętnik Księżnéj G.

z roku 1830 i 31.

Z archiwum Muzeum narodowego w Rapperswyl

uporządkował i wydaje H. W.

(Ciąg dalszy).

Całą noc szukali Jenerała Chłopickiego, wywołując go, żeby na ich czele stanął. Ten wieczorem będąc w teatrze, dowiedział się tam o powstaniu, i wprost z Jener. Szwerynem udał się do pałacu Komisyi Wojny do Jen. Nowickiego, który otyły i ciężki był został jeszcze w teatrze. Właśnie obaj przez okno patrzeli, kiedy wracającego karetą Nowickiego zatrzymano i do lokaja strzelono. Gdy kareta weszła w bramę, wybiegli na przeciw niemu chcąc się dowiedzieć: czego chciano od niego, lecz jakie ich było przerażenie, gdy karetę otworzono i wyjęto bez mowy, nieprzytomnego, który oczy zaraz zamknął, by ich więcéj nie otworzył. W chwili gdy go zatrzymano wołając „*kto jedzie?*“ Służący odpowiedział: „*Jenerał Nowicki!*“ Zrozumiano Lewicki, komendant Warszawy i strzałem roztrzaskano głowę lokaja. Nie miano zakału do Lewickiego, obawiano się tylko, żeby nie krzyżował działań

w téj chwili. Tym czasem Bronikowski wskoczył na stopień i kiedy mówił z Jenerałem pomiędzy jego nogi dwa bagnety przesunione ubodły śmiertelnie Nowickiego. Bronikowski nie spostrzegł tego, owszem chcąc uśmierzyć tumult, porwał jego kapelusz wołając: że Polak, *Jenerał Nowicki, dać mu pokój!* zamknął karetę pewien, że go ocalił. Niestety! inaczéj losy zrządziły! Nowicki powszechnie jest żałowany, jako dobry Polak i uczynny człowiek.

Tymczasem Chłopicki, ciągle wołany, ukrywał się noc całą w pałacu Komisyi Wojny, z którego nie pierwéj wyszedł, aż wezwany przez Radę Administracyjną w *imieniu króla Mikołaja* do objęcia naczelnego dowództwa nad wojskiem Polskiém — udał się na swoje wysokie przeznaczenie.

Jak tylko się zaczęła niespokojność w mieście, Rada Administracyjna wysłała do W. ks. poselstwo złożone z księcia Adama Czartoryskiego Sen. Woj. i księcia Lubeckiego Ministra Skarbu, prosząc W. ks. żeby zjechał zasiąśdź z nią w tym trudnym momencie, lub zapytując, czy nie rozkaże Radzie zjechać do siebie. Na jednę i drugą propozycyą, też samą uzyskali odmowną odpowiedź, z dodaniem, że jak Polacy sami zaczęli nieporozumienia swoje, tak do nich należy one załatwić i że on do tego bynajmniéj się mięszać nie chce.

Wtedy to Rada Administracyjna, wiedząc, którzy są ulubieńce opinii powszechnéj — przybrała za członków, księcia Wojewodę Michała Radziwiłła kasztelana Paca.

Cóż nam dzień odkrył? Całe pospólstwo uzbrojone: starzy, dzieci, kobiety nawet z bagnetami, pistoletami, pałaszami. Nikt nie mógł się pokazać inaczéj na ulicy jak uzbrojony, bo pospólstwo napastowało, zabijano nawet za to. Wszyscy przypinali kokardy białe z czerwonym, na znak narodowości i potrzebnego krwi rozlewu. *)

Z rana zaraz Rada Administracyjna taką wydała odezwę: (N. B. tę odezwę niektórzy na rogach ulic z dzierali — dla tego, że w imieniu Mikołaja wyszła):

„*W imieniu Najjaśniejszego*

Mikołaja I.

Cesarza Rossyi, króla Polskiego,

Rada Administracyjna.

Zważywszy nagłość obecnych okoliczności postanowiła wezwać, jakoż niniejszem wzywa do zasiadania w gronie swojem i wspólnego z nią działania:

Księcia Adama Czartoryskiego S. Wojewodę, księcia Michała Radziwiłła Sen. Woj., Michała Kochanowskiego Sent. Kasztelana, Ludw. Hr. Paca Sen. kaszt., Juljana Ursina Niemcewicza Sent. i Jen. Józefa Chłopickiego.

Minister Stanu prezydujący
Sobolewski.
Za Sekretarza Stanu, Radca Stanu Nadzwyczajny
J. Tymowski."

Lud wziął pod ręce *Niemcewicza* i nazywając go *nasz Juliś, nasz Niemcewicz*, tłumnie go prowadził, aż na miejsce posiedzenia.

Następnie Rada Administracyjna taką wydrukowała odezwę:

Polacy!

„Równie smutne, jak nieprzewidziane wypadki wczorajszego wieczora i nocy, spowodowały Rząd do przybrania do grona swego obywateli z zasług swych znanych, i do odezwania się do was.

Naj. W. ks. Cesarzewicz, wojskom Ross. wszelkiego działania wzbronił, gdyż rozdwojone umysły Polaków, Polacy sami skojarzyć powinni!

Czy Polak, w krwi bratniéj ma broczyć dłoń swoją?

Chcielibyście dać światu widok największego dla kraju nieszczęścia, domowéj niezgody?

Własném umiarkowaniem jedynie ocalić się możecie od pogrążenia się w przepaść nad którą stoicie! Wróćcie zatem do porządku i spokojności, a wszelkie uniesienia niech przeminą z nocą, która je pokryła.

Pamiętajcie na przyszłość drogiéj, a tylu nieszczęściami skołatanéj Ojczyzny; oddalcie wszystko, coby narazić mogło nawet samo jéj istnienie.

Do nas będzie należało dopełnić powinności naszéj w zapewnieniu bezpieczeństwa ogólnego, w poszanowaniu praw konstytucyjnych, swobód krajowych.

W Warszawie dnia 30 Listopada 1830 roku.

Minister Stanu Prezydujący w Radzie Administracyjnéj królestwa:

Walenty Sobolewski.
Książę Adam Czartoryski.
Ks. Michał Radziwiłł.
Ks. Ksaw. Lubecki.
Michał Kochanowski.
Lud. Hr. Pac.
Juljan Ursin Niemcewicz.

Wojda Prezydent miasta był uciekł, opinja wezwała Węgrzeckiego, dawniéj spełniającego to urzędowanie.

Jenerał Tomasz Łubiński Sen. kasztelan, zajął miejsce Vice-Prezydenta Lubowidzkiego.

12 Grudnia 1830.

Wiadomość o traktacie między Francyą, Anglią i Austryą przeciw Rosyi.

Prusacy obsadzili granicę Polski wojskiem.

Francya 400,000 ludzi uzbraja, twierdze wzmacnia.

Zamojski uciekł do Rosyi.

13 Grudnia.

Lubecki u W. ks. przyjęty dobrze — ma dać listy do Cesarza. Słychać, że Cesarz ma zjechać do Warszawy na sejm.

14 Grudnia.

Ztąd wielka niechęć między powstańcami, kartki po ulicach przylepiają poburzające przeciw niemu, lękają się układów, chcą bojów.

15 Grudnia.

Potwierdza się wiadomość traktatu między Francyą i Anglią. Pac z tem przybiegł do nas.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zbiór niektórych przysłów, używanych w Wielkopolsce.

(Ciąg dalszy).

Czerwony, jak upiór.

Lud wielkopolski twierdzi, że człowiek, który się rodzi z zębami, zostaje po śmierci upiorem, wychodzi z grobu i różne wyrządza ludziom szkody. I tak np. patrzy naokół siebie, a jak daleko wzrok jego zasięgnie, tak daleko wszyscy ludzie, będący z nim w jednym wieku, umierają. Jeśli np. upiór ma lat 20, to wszyscy dwudziestoletni wymierają w tym okręgu, jaki upiór wzrokiem zakreślił. Podług innych człowiek, rodzący się z zębami, wie za życia o wszystkiem i dla tego zowie się „*wieszczym*." Gdy umrze, to krew w nim żyje, więc wstaje po śmierci i dzwoni, a jak daleko słyszą

---

*) Nie należy zapomnieć, że pisząca należy do arystokracyi, przeciwnéj rewolucyi, sprzyjającéj Mikołajowi.

ludzie głos dzwonów, tak daleko umierają. Aby taki wieszczy nie wstał po śmierci, to trzeba mu włożyć pieniądz pod język lub sierp na szyję. Nie mógłem dociec czy wieszczy, znaczy to samo co upiór, choć zdaje się, że jestto jedno i to samo. Jeden z mych znajomych opowiadał mi, że w sklepie kościelnym w Markowicach pod Strzelnem, w W. X. Poznańskiem, leży w trumnie coś nakształt upiora tyłem do góry, na karku sierp, aby nie wstał, na nogach ogromne bóty. Ten „wieszcz“ (tak go zwie lud okoliczny) wstawał po śmierci i dzwonił, lecz kościelny, spotkawszy go raz przy dzwonieniu, pochwycił, włożył w trumnę i sierp mu włożył na szyję, a tak uczynił go nieszkodliwym. Jednakże ów kościelny niedługo potem umarł. Czerwony, jak upiór, mówi się o ludziach rażąco czerwonych na twarzy. Wyobrażenia o upiorach i wieszczach sięgają niewątpliwie czasów starosłowiańskich.

Zły, jak bies.
Wygląda, jak czart.

Używane te wyrażenia o ludziach złych, niegodziwych. Wyrazy te czart, a więcéj jeszcze bies pochodzą zapewne z pogańskiéj jeszcze przeszłości.

Milczy, jak zaklęty.

Przysłowie to jest powszechnie używanem w Wielkopolsce tak od wyższych, jak i niższych stanów. Lud wierzy, że dawniéj każde zaklęcie, a mianowicie w złą wymówione godzinę, natychmiast się spełniało. Ztąd też bardzo wiele wsi, miast, zamków, kościołów, a nawet królestw, także ludzi zostało zaklętych, tj. przepadło w ziemię, wodę, lub skamieniało. Pełne takich zaklęć są gminne powieści naszego ludu, w których często ludzie, zwierzęta, pola, drzewa, rośliny, słowem wszystko na jedno groźne zaklęcie czarodzieja, kamienieje. Nie ma też prawie okolicy, a nieomal wsi lub miasta gdzieby nie istniały podania o zaklętych kościołach, skarbach, miastach itd. Prawie każde jezioro kryje w sobie zaklęty kościół, a nieraz odzywają się ztamtąd dzwony pogrobowym jękiem. Dwojaki dawniéj wywierały skutek zaklęcia: albo zaklęte przedmioty obracały się w kamień, albo też w ziemię zapadały, gdzie zwykle potem woda powstawała. W kamień została zaklętą dziewczyna w Młynach pod Strzelnem, trzech Żydów w Ottorowie, w powiecie Szamotulskim, za nieuszanowanie Bożej Męki, a przy wsi Szczerbinie pod Nakłem miała się karczma z ludźmi w kamień zamienić, ponieważ nie uszanowali karczemnicy Naj. Sakramentu, gdy ksiądz jechał do chorego. Podobnie miało się zdarzyć we wsi Chlewie, w powiecie Ostrzeszowskiem, tylko że tam miała zapaść karczma w ziemię. Po dziś dzień mawia lud, jeźli kto srogie miota klątwy, że klnie w żywe kamienie, co zapewne ma oznaczać ludzi w kamienie zamienionych, a zatem żywe niejako kamienie. Więcéj daleko jest jezior, w których się podług podań ludowych, mają znajdować zaklęte miasta, zamki i kościoły. W bliskości sławnego Gopła znajdują się dwa małe jeziora Trzyszczeń i Łonie. Były to niegdyś miasta, lecz gdy razu pewnego dawnemi czasy jakiś człowiek, nie mogąc się w tych miastach dokupić chleba, zaklął w gniewie: „A bodaj się przepadły takie miasta, gdzie nie można dostać kupić chleba,“ tak zaraz miasta te zapadły się w ziemię, a na ich miejscu powstały jeziora. W jeziorze trzemeszeńskiem, w powiecie Mogilnickim, znajdują się dzwony zaklęte, które nieraz żałośnie z pod wody dzwonią, tak samo w jeziorze łekińskiem, w powiecie Wągrowieckim. Są też miasta zaklęte na kilkanaście pokoleń tak że w nich żaden swój tj. rodak z miasta nie może się niczego dorobić. Do takich miast ma należeć Gniezno i Łekno. Pierwsze miał zakląć św. Wojciech, za to że gdy szedł przez ulicę w biskupiem ubraniu ludzie z niego szydzili. Są potem i skarby zaklęte jak np. na wyspie Lennogórskiéj, niedaleko Gniezna, przy Wenecyi pod Żninem i w wielu innych miéjscach. Są różne warunki do wypełnienia, aby te skarby wydobyć. Mają się też w wielu jeziorach znajdować ryby zaklęte tj. takie których nie można ułowić, tylko potomstwo po nich.

Te liczne ślady mogą służyć za wskazówkę, jaką ważną rolę odgrywały zaklęcia w czasach starosłowiańskich. Za pomocą zaklęć leczyli zapewne pogańscy kapłani choroby, a w tych pradawnych czasach zaklęcie czyli właściwe słowo wielką wywierało potęgę, zwłaszcza u Słowian, tych ludzi słowa, jak ich zwie Mickiewicz, mianowicie gdy to słowo było ujęte w tajemniczą szatę zaklęcia. Po dziś dzień jeszcze tak zwane mądre baby i dziady leczą zaklęciami i zażegnywaniami choroby, są to jeszcze zapewne zabytki pogaństwa. Czarownice po dziś dzień, jak lud utrzymuje, mogą zaklęciem sprowadzać różne nieszczęścia na ludzi. Ztąd też wzięło początek przysłowie: Milczy jak zaklęty, używane wtedy mianowicie, jeżeli kto mimo zapytań upornie milczy, albo też mówi się: wszystko jak zaklęte, na oznaczenie nieładu, nieporządku, rozprzężenia. Wypada także nadmienić, że podług wiary ludu miasta, kościoły, a nawet królestwa zaklęte, mogą jeszcze kiedyś ożyć, skoro się znajdzie taki, coby umiał zdjąć zaklęcie. W ogóle wiara w zaklęcia okazuje potęgę słowa, która rzeczywiście, jest wielką.

Uciekajcie dzieci, bo na was kania leci.

Jest nieraz używane, ale nie mógłem się dowiedzieć, co znaczy ta „kania,“ bo owego ptaka z rodzaju jastrzębi nie oznacza. Podług innych badaczy, ma to być jakaś istota niewieścia, która dzieci zabierała.

Czarownica z Łyséj Góry.
Wygląda, jak czarownica, albo ciota.

O czarownicach i ciotach wiele jeszcze lud rozpowiada, a mianowicie że jeszcze po dziś dzień, choć nie tak jak dawniéj dokazują. Cioty mają jeździć na świniach, ztąd o niezgrabnym jeźdzcu mówią: Jedzie, jak ciota na świni.

Wije się, jak śmierć u płota.
Na dwoje babka wróżyła.
Zażarty, jak wilkołak.
Bodaj cię licho wzięło.
Niech się siwo smuci, a ty Maćku gréj.
Kto dostanie w igrze, temu i djabeł nie wydrze.

Powyższe przysłowia zawierają także pewne zabytki z dawniéjszych czasów. Co do pierwszego, to wiadomo, że istniała także pieśń, zaczynająca się od słów: Śmierć się wije u płota. Wróżenie było niegdyś zatrudnieniem kapłanów i pogańskich kapłanek, a po dziś dzień jeszcze wróżą kobiety, czasem i mężczyzni, ztąd wyrazy: wróż i wróżka. Licho i siwo może są także starosłowiańskiego pochodzenia. Słowianie dawniéj mieli *igry* czyli igrzyska, wyraz więc: w igrze użyty w ostatniem przysłowiu być może, iż sięga odległéj starożytności.

Tak więc w niniejszym małym zbiorku zachodzą bóstwa Lel Polel, Świst Poświst, Pochwist (Poświst, Pochwizd i Pogwizd jedno i to samo znaczą); prócz tego mniéj znane istoty, może bóżyszcza niższego rzędu: Ćmuk, wił, smok, skrzat, krasnoludek, wielkolud, bies, czart, jędzona, upiór, wieszczy, kania, tudzież o zaklęciu, czarownicach, ciotach i inne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŁAMIGŁÓWKI.

1.

Trzecia i pierwsza miasta, a znów rzeka druga,
Wszystkie wiecie że płyny, zgłoskówka niedługa.

2.

Pierwsza płynie, płynąć będzie:
Trzecia wsteczna w liter rzędzie;
Pierwsze drugie część ubioru,
Wszystkie służą dla koloru.

A. T.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.